

Piotr Śliwiński

**Laudacja z okazji wręczenia Marcinowi Świetlickiemu nagrody poetyckiej
„Kamień”**

Festiwal „Miasto Poezji” 22 maja 2014 roku

Za co Marcinowi Świetlickiemu należy się KAMIENŃ? Za co KAMIENIEM go uczcić?

Za to, że poezja nadal wystaje z niszy, enklawy, getta, zaciekawia i uwiera.

Za to, że poeta, będąc kimś do gruntu innym i obcym, pozostaje postacią magnetyczną, a jego osobność zaskakująco silnie przeciwstawia się monokulturze, która nami włada, monofonii, która nam zagraża, kakofonii, którą lekkomyślnie bierzemy za bogactwo ekspresji i monotonii - na końcu wszystkiego.

Za wiersze najwcześniejsze, które nas do siebie przywiązały, bo nas obeszyły, bo nie dały się zapomnieć, bo - chociaż szorstkie - zachwycające były, gorące były, przenikliwe, przenikające, dotkliwe były, a także za to, że dzisiaj czytane - nie przestają być takie, jakimi były.

Za wiersze wczesne i późniejsze, które w czasie obowiązywania dogmatów: o niewyraźności doświadczenia - wyrażały je, o nieprzedstawialności świata - przedstawiały go, o konieczności brania słów w cudzysłów - traktowały je serio.

Za - jak z tego wynika - kacerstwo w stosunku do wier nowych, które - jak każda herezja - uchroniło nas przed popadnięciem w bałwochwalstwo aporii, pogański kult desedymantacji, sekciarskie i rozpustne uwielbienie dysseminacji, adorację fałdki i ślepe przekonanie, że język jest sobie szefem, perpetuum mobile, panem naszym jedynym i nieskończeniem kapryśnym.

Za ucho, bo bez ucha nie ma poezji.

Za oko, bo bez oka nie ma poezji.

Za „Zimne kraje”.

Za „Schizmę”.

Za „Trzecią połowę”.

Za mocny wers, bez którego mocna poezja jest wprawdzie możliwa, lecz niemożliwe jest szerokie nią zaciekawienie.

Za ironię, która jest tu narzędziem, a nie żywiołem, dzięki czemu nie zużywa się sama i nie zużywa czytelniczey nadziei, że poza nią jest coś, co jest prawdę.

Za wiersze miłosne, które nie są ani zanadto wymyślne, ani przesadnie poczciwe, ani zbyt czule, lecz nieczule - również nie; za to, że będąc gorzkimi, jak nakazuje męska mądrość, osłaniają płamkę światła, która - kto wie, kto wie - może nas odrodzi.

Za słowo „nieprzysiadalność”, które stało się słowem dręcząco i niezdolnie nadużywanym, jednak nie z winy autora, lecz z winy swej uderzającej trafności.

Za słynne, radykalnie asertywne odezwanie się do czajnika.

Za poważne i głębokie potraktowanie niesłusznie lekceważonego problemu nikotynizmu w życiu osobistym i społecznym, z uwzględnieniem aspektów stygmatyzacji i wykluczenia.

Za „Pieśni profana”.

Za tom „Czynny do odwołania”.

Za tom „Nieczynny”.

Za „Muzykę środka”, która jest jedną z najlepszych muzyk naszych czasów, spajającą ten czas z nieprzedawnioną przeszłością, romantyczną i nowoczesną, ukazującą zasadność pytań o to, kim i gdzie się jest, gdzie przebiega granica między życiem a złudzeniem życia; za krajobrazy oniryczne i pośmiertne, za portrety toboła, upiora, zjawy, zombi, figury, z których uciekło życie, lecz niecałe.

Za „Niskie pobudki”, którymi poeta starał się przyspieszyć swój od dawna zapowiadany koniec, ale nie dał rady.

Za „Jeden”, który dla Marcina Świetlickiego jest tym, czym „Liryki lozańskie” były dla Mickiewicza.

Za śmierć, która od początku jest główną bohaterką poezji Świetlickiego, lecz nigdy nie jest primadonną, dzięki czemu, wchodząc w nią coraz głębiej, czujemy się odrobinę mniej sami.

Za wybicie nam z głowy wyższościowych fochów w stosunku do tego, co popularne, codzienne, zwykłe; za zawstydzenie arystokratycznych póz i pseudokoneserskich dąsów, gdyż - jak pokazał Świetlicki - liryka wcale nie jest najlepszą i najgrzeczniejszą uczennicą w klasie, lecz złą, choć również dobrą, na pewno krytyczną i krnąbrną, źle ubraną, a mimo to śmiertelnie pociągającą dziewczuchą.

Za to, że udowodnił, iż liryka jest też wiecznym chłopakiem.

Za horror, ale niekrzykliwy.

Za humor, ale niefrywolny.

Za 49 ważnych powodów do wódki i papierosów.

Za to, że tam gdzie Marcin Świetlicki, tam się dzieje poezja.